

Goniec Łukowej

Biuletyn Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej

Wrzesień to nie tylko w naszej gminie czas dożynek, ale także miesiąc związany z największą w powiecie biłgorajskim bitwą obronną w Podsośninie w 1939 r.

Upamiętnieniem tych tragicznych wydarzeń sprzed 72 lat będzie poświęcenie obelisku z tablicą, które będzie miało miejsce 25 września br. w Podsośninie.

Na cmentarzu parafialnym w Łukowej natomiast przy kwaterze żołnierzy Września zostanie umieszczona tablica informacyjna z listą poległych i mapą bitwy.

W bieżącym numerze

**Wrzesień 1939
we wspomnieniach
mieszkańców Podsośniny**

Regulacja rzeki Muchy

**Przyśpiewki łukowskie
na płycie CD**

**Maria Grodzińska—żona
nadleśniczego z Osuch**

**Jak działa działło
przeciwgradowe**

**Rozpoznaj na zdjęciu
swojego dziadka lub
babcię**

DOŻYNKI 2011

**Gminne Łukowskie Święto Dziękczynienia Bogu
za Plony Ziemi**

11 września 2011 Chmielek

**Uroczysta Msza św. dożynkowa połączona z odpustem
ku czci Matki Boskiej Siewnej rozpocznie się o godz. 12.00
na placu przed kościołem parafialnym w Chmielku**

Ramowy program dożynek Gminy Łukowa:

- 11:00 - zbiórka grup wieńcowych i orkiestry na placu przed kościołem parafialnym w Łukowej
 - korowód dożynkowy ulicami Łukowej i Chmielka
- 12:00 - uroczysta Msza św. dziękczynna za Plony Ziemi na placu przed kościołem parafialnym w Chmielku
 - część obrzędowa i dzielenie się chlebem
- od 13:30 - do 20.00 - część artystyczna (kapele i zespoły taneczne)
- 15:00 - 17.00 - program dla dzieci z udziałem cyrkowców i rycerzy
- 19:00 - koncert zespołu „Alice” (grającego cover’y Roxette)
- 20:00 - zabawa dożynkowa z Zespołem „Saygon”

Uroczystościom dożynkowym towarzyszyć będzie:

- promocja płyty CD z łukowskimi przyśpiewkami weselnymi
- wystawa sprzętu rolniczego
- plac zabaw dla dzieci

CO W KULTURZE

Łukowa IV zaśpiewała pod zamkiem w Krupem



„Organizatorzy trzeciego już, w 2011 roku letniego JARMARKU PODZAMCZE składają serdeczne podziękowanie ZESPOŁOWI ŚPIEWACZEMU Z ŁUKOWEJ IV za oprawę artystyczną ubogacającą imprezę, która odbyła się dnia 31 lipca 2011 r. na terenie Zespołu Zamkowo-Parkowego w Krupem” - to treść podziękowania dla naszych pań z Łukowej IV. Wystąpiły w pełnych uroku zamkowych plenerach w Krupem, nieopodal Siennicy Nadolnej. Zaśpiewały pięknie, choć krótko, bo pogoda w czasie Ich występu była wyjątkowo nielaskawa. Ale zebrały zasłużone gratulacje od wytrwałych widzów.

REDAGUJE:

Wiesława Kubów
Natalia Kurowska
Maria Działo
Lucyna Paluch
Skład: Paweł Kozyra

WYDAWCA

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej

ADRES

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej
23-412 Łukowa
tel. 84 687 4060
gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl
NS-REJ. PR 86

GOK w Łukowej gościł zespół z Siennicy Nadolnej podczas obchodów Gminnego Dnia Kobiet w marcu 2011 r.



Łukowscy krwiodawcy jak zawsze najlepsi



Zawsze wiedzieliśmy, że na łukowskich honorowych dawców krwi można liczyć, ale postawa, jaką zaprezentowali 7 sierpnia podczas poboru krwi przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. ŁUKOWSCY HONOROWI DAWCY KRWI JESTEŚCIE WSPANIALI! Macie wielkie serca i jeszcze większą potrzebę i wolę niesienia pomocy potrzebującym. Chęć oddania krwi wyraziło (zarejestrowało się) 82 członków HDK w Łukowej. 72 OSOBY KREW ODDAŁY. Przekonaaliśmy się, że tylko Łukowa może poszczycić się takimi wynikami. Bardzo pomogliście swoją ofiarnością potrzebującym. Organizatorem i sponsorem tym razem akcji była Rada Nadzorcza Banku Spółdzielczego w Łukowej. Dziękujemy.

Tytoniaki 2011

Dwudziestego pierwszego sierpnia w Łukowej świętowali plantatorzy i przetwórcy tytoniu, na

dorocznych TYTONIAKACH, których organizatorem była Łukowska Grupa Producentów Tytoniu. Patronat honorowy na tegorocznych centralnymi obchodami święta objął Marek Sawic-

ki – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Na uroczystości przybyli przedstawiciele władz samorządowych i instytucji związanych z rolnictwem oraz mieszkańcy sąsiednich miejscowości. Impreza rozpoczęła się od tradycyjnego korowodu wieńców wykonanych z tytoniu. Wystąpili: kabalet "SMILE", Krystyna Giżowska, Zespół "HAKUNA MATATA", Ivan Komarenko. Gwiazdą dnia był zespół IRA.

Chmielek w Tereszpolu



Zespół Śpiewaczy z Chmielka reprezentował naszą gminę podczas dożynek powiatowych, które odbyły się 28 sierpnia 2011 r. w Tereszpolu. Starostami zespołowymi byli: pani Małgorzata Hyz i pan Tomasz Paluch. Z pięknym wieńcem i bochnem chleba zespół włączył się w dożynkowe obchody, które rozpoczęły się Mszą św. dziękczynną celebrowaną pod przewodnictwem JE Ks. Bpa Jana Śrutwy. Uroczystości zaszczyliła

swoją obecnością Pani Genowefa Tokarska - Wojewoda Lubelski. Zespół Śpiewaczy za udział w dożynkach otrzymał specjalne podziękowanie od pana Mariana Tokarskiego Starosty Biłgorajskiego, które wręczył Pan Tomasz Pękalski Marszałek Województwa Lubelskiego.

* * *

Panie z Zespołu Śpiewaczego z Łukowej III reprezentowały naszą gminę na dożynkach Gminy Obsza, które odbyły 28 VIII w Babicach. Dziękujemy organizatorom za zaproszenie i mile przyjęcie.

GOK w Łukowej przyjmuje zapisy

Dzieci i młodzież szkolną zapraszamy na zajęcia: plastyczne (młodsza i starsza grupa – soboty od października)

muzyczne

- gitara klasyczna (czwartki i soboty)
- gitara akustyczna (czwartki i soboty)
- gitara basowa (czwartki i soboty)
- gitara elektryczna (czwartki i soboty)
- fortepian organy - keyboard (czwartki i soboty)
- flet (czwartki i soboty)

taneczne

Przez cały wrzesień będzie trwał nabór uczniów do I klasy Szkoły Muzycznej I stopnia (akordeon, pianino)

Szczegóły pod numerem telefonu (84)6874060.

„STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW GMINY ŁUKOWSKIEJ”

W maju 2010 roku zostało zarejestrowane „Stowarzyszenie Miłośników Gminy Łukowskiej” z siedzibą w łukowskim GOK. W skład komitetu założycielskiego weszły osoby reprezentujące różne grupy społeczne i organizacje.

Głównymi celami stowarzyszenia stały się: rozwój sportu i turystyki, kultury, promowanie lokalnych produktów i podniesienie jakości życia w Gminie Łukowa. Nasza organizacja utrzymuje się tylko ze składek członkowskich. Znaczna część mieszkańców jest zapewne zorientowana, iż takie stowarzyszenie jest w stanie pozyskiwać

pieniądze m. in. unijne. Nie jest to jednak bardzo proste. Ale... jeżeli znajdą się ludzie z chęcią działania na rzecz rozwoju lokalnego i niezmaterializowani na tyle, aby działać społecznie, wszystko jest do osiągnięcia.

Na wiosnę, w niedzielne popołudnia panie z zespołów śpiewaczych, które nauczone są ciężko pracować dla idei i większego dobra podjęły się nagrania najstarszych pieśni łukowskich tj. przyśpiewek weselnych. Poświęciły na to około 40 godzin pracy. Jak żmudne i mozolne jest nagrywanie jednej tylko pieśni, wiedzą Ci, którzy czegoś

takiego podjęli się już w życiu. Efektem tego była duża satysfakcja i 500 sztuk płyt z profesjonalnie nagranych pieśniami łukowskimi. Sprawy formalne dotyczące pisania wniosku na nagranie płyty, były „pilotowane” społecznie przez pracowników GOK.

Stowarzyszenie pragnie zaprosić zwłaszcza młodzież, żeby włączyła się w realizację ciekawych pomysłów. Mamy w planach poszukać rozwiązań, co do rozwoju turystyki zwłaszcza w Osuchach.

Czekamy i liczymy na pomoc także finansową. Każdy pomysł jest dobry, liczą się przede wszystkim chęci.

Oto nasze dane:

„Stowarzyszenie Miłośników Gminy Łukowskiej”

Łukowa 262

23-412 Łukowa

tel. 84 6874 060

NIP 918 215 16 65

KRS 0000 356610

Numer konta:

BS Łukowa 17 9619 0003 2001 0005 2328 0001

red.

WIEZIEN OŚWIĘCIMIA 16 WRZEŚNIA W GOK-U

Dzięki Prezesowi Fundacji „Polsko - Niemieckie Pojednanie” gościć będziemy w piątek 16 września 2011r. o godz. 10.00 w GOK - u pana Jerzego Kowalewskiego - więźnia Oświęcimia. Na to spotkanie ze świadkiem historii zapraszamy młodzież szkolną i dorosłych.

Jerzy Kowalewski urodził się 9 czerwca 1923 w Warszawie. Aresztowany za udział w ruchu oporu w kwietniu 1941 r. trafia na Pawiak, gdzie przebywa w ciężkich warunkach i przez długie miesiące jest poddawany przestuchaniom i torturom. Rok później, 17 kwietnia 1942 deportowany do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie od 1942 roku poddawany jest pseudomedycznym eksperymentom, w wyniku



których wykazuje typowe symptomy tyfusu plamistego. Tylko dzięki pomocy innego więźnia, któremu udaje się pozyskać lekarstwa, Jerzemu Kowalewskiemu udaje się przeżyć. Po miesięcznym pobycie w "szpitalu" zostaje deportowany do obozu koncentracyjnego Gross- Rosen, gdzie pracuje fizycznie ponad siły. W 1944 r. przewieziony do obozu koncentracyjnego Dachau, gdzie ponownie poddany zostaje eksperymentom pseudomedycznym. Testowane są na nim metody leczenia ran. Po wyzwoleniu przez Amerykanów przebywa miesiącami w szpitalach i sanatoriach. Po wojnie emigruje do Argentyny, jednak nieco później wraca do Warszawy, gdzie mieszka do dziś.

„Nasi bliscy, nasze dzieje, nasza pamięć. Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką” - zapraszamy do udziału w konkursie organizowanym przez Fundację „Polsko-Niemieckie Pojednanie” kierowanego do seniorów - kombatanów i osób represjonowanych, świadków wydarzeń związanych z II wojną światową oraz pełnoletnich członków ich rodzin.

Prace konkursowe mogą być przekazywane sukcesywnie na adres Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, ul. Krucza 36, 00-921 Warszawa z dopiskiem: „Konkurs - edycja dorośli, nie póź-

niej niż do 30 września 2011 r.

Na prace konkursowe składają się ankiety wypełnione przez uczestników konkursu (do nabycia w łukowskim GOK), zawierające informacje o ofiarach i osobach represjonowanych, którym powinny choć nie muszą towarzyszyć wszelkie dodatkowo zebrane materiały, np.: kopie lub skany zdjęć i dokumentów osób represjonowanych, kopie dokumentów źródłowych, krótkie biografie osób, których dotyczy ankieta, niepublikowane dotychczas relacje i wspomnienia dotyczące represji, nagrania relacji w formie audio lub wi-

deo rozszerzające informacje podane w ankiecie, inne materiały audiowizualne (w dowolnej formie) związane z osobą i zdarzeniami, których dotyczy ankieta.

Jury Konkursu przyznaje następujące nagrody:

BÓJ POD ŁUKOWĄ

Największa bitwa Kampanii Wrześniowej 1939 roku w powiecie biłgorajskim

1 września 1939 roku - bez wypowiedzenia wojny i ogłoszenia mobilizacji - wojska niemieckie uderzyły na Polskę. Prezydent RP Ignacy Mościcki wydał odezwę, w której po oświadczeniu o niesprowokowanej agresji Niemiec przeciwko Polsce wezwał naród do obrony wolności i niepodległości kraju.

Wojna obronna Polski trwająca od 1 września do 6 października 1939 roku toczyła się wg założeń koncepcji Planu Obronnego „Zachód”.

Plan „Zachód”, uwzględniając dużą przewagę agresora, zakładał defensywne działania. Naczelne Dowództwo polskie zamierzało zbudować ostateczną linię obrony na Wiśle, Narwi i Sanie. Niemniej jednak przewidywano niemożność utrzymania się na tej pozycji przez dłuższy czas z powodu olbrzymiej przewagi przeciwnika. Ostatnim bastionem - linią obronną miał być zatem obszar granicy z Węgrami i Rumunią, który w koncepcji militarnej znany jest jako ostatnia, III faza Planu „Zachód”, tzw. „przedmoście rumuńskie”.

W wyniku kampanii wrześniowej także na obszarze lasów janowsko-biłgorajskich znalazły się przegrupowane na „przedmoście rumuńskie” - rozkazem Naczelnego Wodza z dn. 11 września - ugrupowania armii „Kraków” gen. Antoniego Szylinga i Armii „Lublin” gen. Tadeusza Piskora, które tworzy tzw. front „środkowy”. Zgodnie z decyzjami podjętymi w dowództwie Armii „Kraków” i w Grupie Operacyjnej „Boruta” gen. M. Boruty-Spiechowicza celem walczących tu ugrupowań było wyrwanie się polskich sił z niemieckiego okrążenia i przebiecie do Lwowa.

Polskie natarcie podeszło też pod Łukowę. Działała tutaj 6 Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Bernarda Monda (6 DP), która zgodnie

I nagroda - 2000 PLN,

II nagroda - 1500 PLN,

III nagroda - 1000 PLN.

Zainteresowanych Konkursem zapraszamy do Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej.

z Planem Operacyjnym „Zachód” weszła w skład Grupy Operacyjnej „Bielsko”, a ta z kolei została podporządkowana dowódcy Armii „Kraków”.

14 września 6 DP zajęła linie obrony na rzece Tanew: od Osuch pod Podsośninę, Szostaki do Pisklak. 15 września rano 6 DP rozpoczęła marsz z Aleksandrowa, przez Łukowę w kierunku na Cieszanów. W czasie marszu doszło do walk pod Podsośniną. Ataki na Podsośninę trwały cały dzień. Opór Polaków był zaskakujący, mimo przeważającej siły wroga. 15 września doszło również do walk między Szostakami a Pisklakami na łąkach zwanych „Glińsko”. Nocą z 15 na 16 września w wyniku nieustannego ostrzeliwania przez niemiecką artylerię, gen. Mond ściągnął na północny brzeg Tanwi pułki swej dywizji i przegrupował je do walki obronnej. W ciągu następnego dnia odpierała uderzenia wroga nacierającego z Łukowej na północ. W nocy z 16 na 17 września, 6 DP nie mogąc przebić się na południe, przeszła w rejon Józefów - Susiec, aby osłaniać Armię „Kraków” w dalszych działaniach. Następnego dnia wykorzystując lukę w niemieckiej obronie uderzyła na Narol, który zdobyła i Rawę Ruską. 19 września dotarła do Rawy Ruskiej, jednak została całkowicie okrążona. 20 września gen. B. Mond podjął decyzję o złożeniu broni pod Nowym Siólem.

Lista poległych w boju pod Łukową i Podsośniną 15 i 16 września 1939 roku

Na cmentarzu parafialnym w Łukowej w kwatery wojennej i mogiłach indywidualnych spoczywa 11 oficerów, 39 szeregowych i ponad 60 nieznanymi żołnierzami 6 Dywizji Piechoty (i innych pułków).

1. kpt. rez. Bada Antoni, 48 PP, 15.09.1939 r. pod Łukową-Podsośniną.

2. strz. Baldys Józef, 20 PP, 16.09.1939 r. pod Łukową.

3. uł. Bańkowski Stefan, 20 PP, 15.09.1939 r. pod Łukową.
4. por. Biłowus Jan, 48 PP, 15.09.1939 r. w Szostakach.
5. kpr. Byczek, 12 PP, 16.09.1939 r. w Osuchach.
6. strz. Cerazy Jan, 12 PP, 16.09.1939 r. w Osuchach.
7. strz. Chorąży Jan, 12 PP, 15.09.1939 r. pod Łukową.
8. strz. Cieślik Józef, 48 PP, 15.09.1939 r. pod Łukową.
9. strz. Czajka J. F., 12 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
10. strz. Czekaj Franciszek, 12 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
11. kpr. Figlewicz Adam J., 12 PP, 16.09.1939 r. w Osuchach.
12. ppor. rez. Głowiński-Godziemba Michał, 20 PP, 15.09.1939 r. koło Szostak.
13. strz. Grabowski Władysław, 20 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
14. por. Hauser Tadeusz, 54 komp. kolarzy, 20 PP, 15.09.1939 r. pod Łukową-Podsośniną.
15. kpt. Jordan Kazimierz J. A., 40 PAL, zmarł z ran.
16. strz. Kawecki Jan, 16 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
17. strz. Korowicz Andrzej 12 PP lub 48 PP, 15.09.1939 r. w rej. Łukowej.
18. st. strz. Kościelny Jan, 48 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
19. strz. Kozłowski Edward, 12 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
20. strz. Krala Bronisław, 20 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
21. strz. Krzyżak Leon, 20 pp, 16.09.1939 r. w Szostakach.
22. strz. Mach Henryk, 12 pp, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
23. uł. Majkowski Stanisław, 6 DP, 16.09.1939 r.
24. strz. Mierzwa Roman, 74 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
25. strz. Moskal Henryk, 12 pp, 16.09.1939 r. w Osuchach.
26. strz. Nędza Józef, 20 pp, 16.09.1939 r. w Szostakach.
27. uł. Ozdoba Stanisław, 6 DP, 16.09.1939 r. pod Łukową.
28. strz. Pajkos Karol, 2 PSP, 15.09.1939 r. pod Łukową.
29. strz. Popiołek Stefan, 12 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
30. st. strz. Powróż Józef, 12 PP, 16.09.1939 r. w Osuchach.
31. strz. Pukorowski, 20 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
32. por. Rogowski Michał J., komp. sztab. 6 DP, 15.09.1939 r. w rej. Łukowa-Podsośnina.
33. strz. Rokicki Hieronim, 163 PP Rez., 15.09.1939 r. w Podsośninie.
34. kpr. Sałuja Jan, 12 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
35. ppor. Sitasz Tadeusz, 15.09.1939 r. pod Łukową.
36. strz. Skalny Kazimierz, 12 PP, 16.09.1939 r. w Osuchach.
37. st. strz. Skowroński Józef, 20 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
38. sap. Suchowicz, 5 komp., 16.09.1939 r. w Szostakach.
39. strz. Szlachta Józef, 12 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
40. st. strz. Śledź Jan, 1 Baon Czołgów WBP-M, 17.09.1939 r. w rejonie Osuch.
41. ppor. Trela Tadeusz, 54 komp. kolarzy, 20 PP, 16.09.1939 r. w rej. Łukowa-Podsośnina.
42. st. strz. Trybuła Jan (Józef), 12 PP, 15.09.1939 r. w Podsośninie.
43. ppor. rez. Więckowski Antoni, 54 PP, 16.09.1939 r. w rej. Łukowej.
44. kpr. Wilk Ludwik.
45. por. rez. Wiśniowski Stefan, 165 PP Rez., 16.09.1939 r. w rej. Podsośniny.
46. strz. Witkowski, 20 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
47. ppor. Wroński Mieczysław F., 48 PP, 15.09.1939 r. pod Łukową-Podsośniną.
48. strz. Zieliński Izidor, 20 PP, 16.09.1939 r. w Szostakach.
49. strz. Zieliński Władysław, 12 PP, 15.09.1939 r. w Szostakach.
50. strz. Żebro Władysław, 2 PP, 17.09.1939 r. pod Łukową.

RELACJA PANI EWY KAPER Z BITWY KOŁO PODSOSNINY

„Przyjechało polskie wojsko tutaj, obstawilo, ale to nie było taki wojsko, jeno rezerwisty wszystko. Pastam wtedy krowę na polu i gonie te krowę do domu, nie wiem ile ja tam wtedy lat miałam, czy to 9 czy ile. No i gonie krowę do domu, a tutaj już założyli taki kabel kolo gościńca, a ja na tamtej stronie. A tam już wujku Stasiejko na mnie czekał i przeprowadził mnie bez ten kabel z ta krowa i powiedział, żeby już nigdzie nie łązić, bo tu jest wojsko. A jeszcze rano przypiął kobyłę na łączce pod Krzemionka, bo niewiadomo jak to będzie i tarza z budynków powyganiać to wszystko. Jak wracał spowrotem to już z Chmielka Niemcy wystrzelili na Osuchy pocisk. Jak wrócił to my akurat śniadanie jedli, a polskie żołnierze przyszli, żeby im jajek dać. I dali im tych jajek w koszyk. A na chliwie spali u nas uciekiniery, dziewięciu ich było chłopów. Stasiejko powiedział, że pójdzie zbudzi tych chłopów, bo jakby w razie tu gdzie jaki bój, to jeszcze co źle może być. Przyszli te chłopcy do chatupy i nim jeszcze zdarzyli dobrze zjeść, a tu patrzymy na droge, a tu już niemieckie wojsko jedzi na samochodach. Jeden samochód i drugi i trzeci. A te uciekiniery jeszcze są w chatupie i dopierusienko co jak wojsko polskie za górkie poszło z tymi jajkami. My wszystkie powyskakiwali w domu i te uciekiniery też gdzie pobrali walizki i uciekli niewiadomo gdzie nawet. I wtedy zaczon się bój. To my co? Wynosić trzeba z domu. My patrzymy już si u Krzeszowa pali stodoła. To my tu wynosim z tego domu, ale co na wynosisz? To my z ta wujenka moja wynieśli na tamte stronę taki stół, bo był pod ręką. A potem my wynosili krzesła. A tu kolo mnie zaraz bzyk kulka. I ja ruciłam to krzesło i mówię, że ja już nie wynoszę. Patrzymy a tu już si u Odkaty pali, już Odkatów chliw i nasza stodoła i chliw, wszystko u Stasiejków się pali. To my z ta wujenka uciekli do takiej piwnicy kolo chatupy. A wujek poszedł wypuszczać krowy. Wszystko powyganiał na podwórek, jak zobaczył, że się już u Krzeszowca pali. Patrzymy a tu już u Palucha Marcina się pali. A u Gacy się jeszcze nie paliło, bo stodoła była cofnięta bliżej domów. To my do tego domu z ta wujenka uciekli. A wujek już bez podwórek swój nie mógł lecieć, tylko bez Gacowo poza płotem. To był płot taki z dranek. I przyleci do nas i mówi: - Ja wiedział, że wy uciekli do tej chatupy. A jak się będzie palić to się wydusici. Uciekajci-. Któredy ucieknim, jak się już pali cały podwórek i wszystkie

budynki. Poleciałyśmy za wujkiem na Gacowe podwórko za stodołę. A u Gacy żołnierz polski ranny leży i jęczy. A bez podwórko z takimi noszami leci dwa żołnierzy polskich. Zaraz za Gacą była taka górka i tam my chodzili prac zawsze (za Poluchową chatupę) i tam my mieli uciekać. Jeszcze dzień naprzód wujek wykopał dwa doły, takie okopy, żeby było gdzie się schować. Wujek się dostał, żeby pomoc przy tym rannym żołnierz. A my jeszcze nie idziem, nie lecim, bo się boim. Na drodze wzdłuż Niemcy. Tym gościńcem co od Chmielka leci, może 10 samochodów z Niemcami i karabiny ponastawiane na nas. No i co? Gdzie się podzieisz? A nasze żołnierze zdjęli z tego rannego Polaka koszule, dostał pod zebro, całe plecy miał zakrwawione. Drugi gdzieś chlusnął mu z butelki na te plecy i założyli mu druga koszule, złapali za te nosze i ponieśli go tam te żołnierze skoki. A my wtedy wio do tych dołów. Wskoczyli w te okopy i tyli zem widziały. My w tych okopach byli pośrodku między Polakami a Niemcami. Tam my siedzieli do wieczora. A zaraz obok w tym drugim dołku Odkaty byli. W tym naszym, bo oni se ni wykopali. Tu si bili, strzelanina była straszna. Aż słyszmy Polaki już się wydostali z za tej górki i Niemców przegnali. Wujku mówi: - O! Polaki wygrali, bo krzyczą hura. Już tu są. A my już trochę zaczęli podnosić głowy na gościńiec, co tu się robi. Bo tak my nie wyglądali. Patrzymy, Niemcy wracają samochodami. Cały samochód, całe przyczepę więźli zabitych Niemców, widziałam na swoje oczy. Tak byli nakadzone wzdłuż i o tak było zagórowane. Szymek Odkatów krzyczy: - Jasik! Jasik! Patrz ile Szwabów nabili. Jeszcze do wieczora Polaki byli, a później się wycofali aż za Tanew, a tutaj u nas było wolne. A Niemcy wycofali się do Łukowy. Przyszły krowy nasze z tegu pastwiska, gdzie tam były, na sadek, na przodzi nas, pomiędzy tymi okopami. Wymięta mieli porozpierane. Do dojenia my się boim wytłazić. No ale później wujenka, ona taka chytra była, i gada: - Chodź Jewus. Wemim po wiaderku, chodź trochę pozdajamy. To my wyskoczyły pod te krowy. Ja zem prawie wiadro nadoiła. Jeno takij wody, bo już mleko przestało być. A tu naprzód nas, za gościńcem upadła taka kula rozrywista. To Polaki od Lala tak prażyli, bo myśleli że tu Niemcy są. Jak my to zobaczyli, to porzucali wiadra i już my przesiedzieli w tym okopie do rana. Później rano już powyłaziliśmy, już wszystkie, kto si tam do-

stał, ocalał. A mama moi pogнали krowy paść. Wujku jej kazał gnać w taki borsuczyny. No i rano poszlimy szukać, gdzie si ta mama podziała. Idziemy prosto do tych borsuczyn. A tam tyła Niemców nabitych. Oni, jak się tu zaczął bój, to tam zaskoczyli w te borsuczyny i tutaj nabili na polu do Szostaków dużo polskich żołnierzy, trzynastu. Starszy taki dowódca polskich żołnierzy, to i my słyszeli jak krzyczał: Ni strzelaj! Ni strzelaj! Myślał, ze to Polaki. A później jak się zorientowali, to tam mieli kolo Lala, gdzie był młyn na rzece Rdzi, co z Józefowa płynie, mieli działa. Jak Polaki od tego Lala nastavili działa w te borsuczyny, to tych Niemców dużo nalupili. No ale oni zabili trzynaście Polaków. Tak i my przyszli spowrotem do domu z niszczym. Mamy ni ma. Ni wiadomo co się stało. Az tu później wraca z Pisklak taka Marysia co Pluskwa mieszkała. I powiedziała, żeby si nie martwic, bo mama jest na Pisklakach. Potem my z wujkiem poszli oglądać tych wybitych Polaków. A i u tu za droga jeden leżał. I zaraz za naszo chatupo. Najpierw ich na miejscu chowali, a później tak w jesieni, jak już si uspokoilo, to ich wykopali i zawieźli pod figurę na rozjezdnych drogach jak si do Chmielka jedzi. I tam jest krzyż i pod tym krzyżem ich pochowali tych trzynastu. A tego, co w tych krzakach był zabity u Stasiejka, to wujko i Kopciuch owinęli w koc i zakopali na miejscu. Leżał tu bez zimę, aż na wiosnę, jak zabierali tamtych spod krzyża na cmentarz do Łukowy to i do kupy tego wykopali. Zrobili trumnę i w te trumnę go złożyli. A jeden tam na Stasiejkowej drodze był zabity i zakopany na miedzy. Jego tez przenieśli na cmentarz w Łukowej”.

Krótkie relacje mieszkanki Podsośniny, Ewy Kaper z lat okupacji

„Komana Józefa zabili o tam w Borku. A to si stało jak te Kałmyki byli, co to za tymi babami tak ganiali. Oni na koniach jeździli. No i Pieter Koman miał konia i Kałmyki wzięli u niego taki poszorek, bo bardzo im się podobał i swego konia w ten poszorek ubrali. Pieter poszedł do starszego takiego Niemca no i poskarżył, a Kamyki jak się zawściekli, zrobili rewizje u Komana i za chlewem znaleźli karabin. Ten stary, ze był powiedział, ze to od wojny leży albo co, a on powiedział, ze tego syna starszego, Józwa. A ten syn był wtedy u nas. I przyszli po niego, bo stary powiedział, gdzie jest. Przyszli i zabrali go i gdzieś go tam trzymali, nie

wiem u kogo, na doli w tamtym końcu wioski. I w Borku go zastrzelili.

Na Podsośnine przyjechała ukraińska policja do sołtysa Stasiejki z pytaniem, gdzie tu mieszka Makuch Andrzej. Przeskarżyła ich tam z Wólki z Chmielka Ukrainka, ze tak jakby ten Andrzej przebierał się i za jakimś kobietami po polu ganiał. Sołtys musiał powiedzieć, gdzie mieszka, żeby go nie zastali no to nic by nie było. Ale on był w domu. A oni go zastali i zabrali ze sobą. Zawieźli go do Lublina i tam go mordowali. Zrobili tez rewizje u tego Andrzeja i znaleźli na górze 5 skórek z owiec. Andrzeja jak tam bili to on powiedział, ze te skorki są ni jego, jeno tego Marcina Dziurdzy. Marcinowi dali wezwanie, żeby się stawił na posterunek. Marcin przyszedł zaraz do Stasiejka i pyta co ma robić. A sołtys gada: - Chłopaku, nie chodź, tylko zbieraj rzeczy i uciekaj gdzie do lasa. A on się bał, ze żonę z dziećmi zaaresztują. To sołtys mówi: - Weź żonę do kogo innego przeprowadź, a sam uciekaj. Ale Marcin poszedł na posterunek i już nie wrócił”.

Relacji wysłuchała M. Działo

Wykaz partyzantów z Podsośniny

1. Jabłoński Stanisław
2. Makuch Andrzej
3. Odkąła Jan
4. Odkąła Józef
5. Koman Józef
6. Kowalczyk Józef
7. Kowalczyk Stanisław
8. Kryń Maciej
9. Kryń Józef
10. Kryń Franciszek
11. Kryń Lucjan
12. Strus Jan
13. Bodys Józef
14. Osuch Józef
15. Gałka Aleksander
16. Bieg Franciszek
17. Garbacz Bronisław
18. Kopciuch Maciej
19. Kopciuch Jan
20. Kopciuch Franciszek
21. Dziurda Marcin

Niepełny wykaz mieszkańców Podsosniny, którzy zginęli w czasie II wojny światowej

1. Paluch Antoni – zginął w lesie w lipcu 1943 r
2. Paluch Magdalena – zginęła w lesie w lipcu 1943 r.
3. Paluch Jan – zginął w lesie w lipcu 1943 r
4. Paluch Maria – zginęła w lesie w lipcu 1943 r.
5. Jabłońska Rozalia – zginęła w drodze do lasu w lipcu 1943 r.
6. Makuch Józef – zginął w lesie w lipcu 1943 r.
7. Makuch Ewa – zginęła w lesie w lipcu 1943 r.
8. Makuch Andrzej – zamordowany w areszcie gestapo
9. Mąda Janina – umarła w obozie
10. Mąda Feliksa – umarła podczas pobytu w Niemczech
11. Darabasz Anna – zastrzelona podczas ucieczki w lipcu 1943 r.
12. Darabasz Anna – zastrzelona podczas ucieczki w lipcu 1943 r.
13. Odkąła Szymon – umarł w wyniku silnych przeżyć po bitwie we wrześniu 1939 r.
14. Krzeszowiec Jan – zmarł w Majdanku
15. Postrzech Zofia – zginęła w lesie w lipcu 1943 r.
16. Postrzech Janina – zginęła w lesie w lipcu 1943 r.
17. Koman Józef – rozstrzelany przez Niemców, pochowany na cmentarzu austriackim w Podsośninie
18. Paluch Marcin – zaginął bez wieści w lesie w lipcu 1943 r.
19. Kowalczuk – zabity przez Kałmyków w 1943 r.
20. Kowalczuk Jan – zmarł w obozie
21. Kowalczuk Stanisław – zginął w lesie w partyzantce
22. Kryń Maciej – zastrzelony przez Niemców
23. Krzyszycha – zastrzelony przez Niemców, pochowany na cmentarzu austriackim w Podsośninie
24. Tkaczyk – zastrzelona podczas ucieczki do lasu, pochowana na cmentarzu austriackim w Podsośninie
25. Strus Wojciech – zabity w 1939 r., początkowo pochowany na cmentarzu austriackim w Podsośninie, potem przeniesiony na cmentarz w Łukowej
26. Garbacz Bronisław – zginął w samotnej walce 9 lutego 1943 r w Podsośninie
27. Garbacz Maciej – rozstrzelany pod Józefowem w lutym 1943 r.
28. Kopciuch Maciej – zginął w partyzantce
29. Kopciuch Jan – zginął w partyzantce
30. Dziurdza Marcin – nie wrócił z aresztu gestapo.

Pierwszy z lewej Bronisław Garbacz zginął w samotnej walce 9 lutego 1943 r. Maciej Garbacz siedzi na krześle, rozstrzelany za syna pod Józefowem w lutym 1943 r.



TRZY RZEKI, TRZY WSIE

Czyli dlaczego rzeka Mucha powinna się nazywać rzeką Łukową

Zachowane wzmianki o naszej wsi wskazują, że jej miano pochodzi od nazwy potoku, nad którym została założona. Z najstarszego dokumentu dotyczącego Łukowej wiemy, iż król Władysław Jagiełło w 1394 roku nadał „Stefanowi z Przyłęku oraz jego spadkobiercom i prawowitym następcom sołectwo we wsi Łukowa (...) i nad rzeką **Łukową** położone”. Nazwa ta, oznaczająca tyleż samo, co rzeka Łąkowa, wskazuje na potok płynący w otoczeniu licznych podmokłych łąk i łęgowych lasów.

Babice są kolejną wsią, której w tych samych co Łukowa czasach pierwsi mieszkańcy nadali nazwę od potoku, nad którym założyli swą osadę. Pierwotna nazwa rzeki i wsi brzmiała Babica (Babycza), co oznaczało „wodę wolno płynącą”, tworzącą „teren bagnisty, trzęsawisko”. Nazwa ta do dziś dobrze oddaje charakterystykę topograficzną terenów nad brzegami potoku zwanego obecnie Lubienią.

Również Obsza, choć w sposób mniej oczywisty, zawdzięcza swą nazwę rzeczce, nad którą jest położona. Pierwotna nazwa potoku brzmiała bowiem Psia (Psza), co dawniej oznaczało „kiepska, marna, słaba”. Do dziś przymiotnika „psia” w podobnym znaczeniu używamy na określenie np. kiepskiej pogody. Ukraińska nazwa tego potoku brzmiała Netecz (po wojnie została zmieniona na Żółtą Nitkę) i oznaczała wodę, która „nie ciecze, czyli ledwo płynie”. W dawnych czasach, kiedy wszystkie osady ludzkie budowano nad potokami i od dostępu do wody zależało życie ludzi oraz zwierząt gospodarskich, taka rzeka nie mogła być wysoko ceniona – i stąd zapewne pochodzi jej nazwa.

Nie wiadomo od kiedy rzekę Łukową zaczęto nazywać Muchą. Być może powolny bieg potoku sprzyjał rozwojowi owadów nad jego brzegami i stąd pojawiło się nowe określenie.

W ostatnich latach łukowska Mucha bardzo się „znarowiła” i kilka razy poważnie zalała Łukowę, podtapiając wiele domów i gospodarstw. Informacje na ten temat odbiły się szerokim echem w mediach na terenie całego powiatu biłgoraj-

skiego i województwa. W związku z tym zachodzi ważne pytanie – czy nazwa tej rzeki przysparza Łukowej chluby? Raczej nie! Nazwa Mucha kojarzy się prędzej z rowem lub ściekiem (którym przed uruchomieniem oczyszczalni *de facto* była), niż z rzeczką o której w swoim dokumencie wspomina król Władysław Jagiełło.

Łukowa właśnie przystąpiła do projektu, dzięki któremu gmina zamierza wypromować się turystycznie. Może jednym z pierwszych promocyjnych działań mogłaby być zmiana nazwy potoku, który przepływa przez wieś?

Ustalaniem urzędowych nazw miast, wsi i ich części oraz nazw wszelkiego rodzaju obiektów takich jak góry, doliny, rzeki, jeziora, kanały, szczyty, przełęcz, wyżyny, niziny itd. zajmuje się w Polsce Komisja Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych (<http://knmiof.mswia.gov.pl>) Jest to jednostka organizacyjna podległa Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji. Komisja corocznie rozpatruje i opiniuje wnioski władz samorządowych gmin, przy czym w swoich pracach zwraca baczność uwagę na uzasadnienie historyczne nazw. Zasady i tryb ustalania, zmiany oraz znoszenia nazw określa art. 8 ustawy z dnia 29 sierpnia 2003 r. o urzędowych nazwach miejscowości i obiektów fizjograficznych. Wg niej Rada gminy przekazuje umotywowany wniosek w formie uchwały do właściwego wojewody w terminie do dnia 31 marca danego roku; wojewoda jest obowiązany przekazać ten wniosek wraz ze swoją opinią ministrowi właściwemu do spraw administracji publicznej nie później niż w ciągu 30 dni od jego otrzymania. Ustalenie, zmiana lub zniesienie urzędowej nazwy następuje z dniem 1 stycznia, w drodze rozporządzenia ministra właściwego do spraw administracji publicznej.

Obecnie trwają prace projektowe nad zmianą koryta Potoku Mucha, prowadzone przez Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Lublinie. Po planowanej regulacji koryta rzeki warto przemyśleć ewentualną zmianę jej nazwy.

Dzięki temu pisząc i nagłaśniając nowe przedsięwzięcie można będzie z dumą zacytować Mikołaja Stworzyńskiego, archiwistę Ordynacji Zamoy-

skiej, który w 1834 roku pisał: „Łukowa – wieś nad Potokiem Łukowa zwanym leżaća”.

Andrzej Augusiak

O REGULACJI RZEK SŁÓW KILKA

Planowany projekt regulacji rzeki Mucha jest kolejną próbą podjętą w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat takiego ukształtowania koryta naszego potoku, które zminimalizowałyby zagrożenia

powodzeni, tworząc liczne naturalne meandry i starorzecza. Co wydaje się dziś trudne do uwierzenia, rzeka np. tuż za drogą do Babic tworzyła duże zakole, sięgające prawie pod główną



Mapa Reymana, ok. 1855 r.

związane z wylewaniem jego wód na tereny sąsiadujących gospodarstw. Powodzie, które nawiedziły Łukowę po nawałnicach w 2010 roku uczyniły tę sprawę nadzwyczaj ważną i pilną. Warto jednak zastanowić się nad przyczynami, które legły u podstaw takiego stanu rzeczy.

Mapa gruntów Łukowej wytyczona geodezyjnie przed 120 lat pokazuje m.in. dokładny przebieg potoku. Na rysunku powyżej pokazano fragment mapy obrazujący koryto Muchy na pograniczu III i IV części wsi – w centralnym miejscu mapy zaznaczono punkt, gdzie dziś stoi budynek Urzędu Gminy.

Jeśli porównać przebieg potoku z jego dzisiejszym korytem, można łatwo zauważyć, że na przestrzeni ponad wieku uległ on znacznym przeobrażeniom. Mapa pokazuje wyraźnie, że koryto potoku miało pierwotnie bardzo skompli-

we wsi 'krzyżówkę' dróg, dochodząc do miejsca gdzie dziś znajduje się Bank Spółdzielczy.

Dzisiejszy prosty przebieg rzeki został 'poprawiony' w trakcie kilku regulacji koryta potoku, z których ostatni miał miejsce w latach 80-tych. Wyprostowane w ten sposób koryto Muchy umożliwiło m.in. zasiedlenie terenów nadrzecznych, które jeszcze na początku ubiegłego wieku nie były zabudowane, tylko w całości wykorzystywane jako gromadzkie pastwiska.

Pierwsze domy na terenach nadrzecznych zaczęto budować dopiero w latach 30. XX wieku. Zwłaszcza po wielkim pożarze, który strawił dużą część Rakowca, wielu gospodarzy chciało się pobudować bliżej rzeki w celu lepszego dostępu do wody. Wcześniej tzw. „ogrody”, czyli obszar zabudowy wsi rozciągał się ok. 50-100 metrów od rzeki (na rysunku – oznaczone ciemnym kolo-

rem). Nasi przodkowie dokładnie wiedzieli, dlaczego tak rozplanowano wieś. Powódzie nie zaczęły się w Łukowej w ubiegłym roku, tylko zdarzały się tu od wieków. Z tego powodu świadomie nie zasiedlano terenów zalewowych, tylko stawiano domy w oddaleniu od rzeki.

Uregulowana rzeka została pozornie 'ujarzmiona', ale opanować żywiołu nigdy nie daje się w 100%. Ceną, jaką przyszło zapłacić za zwiększenie liczby placów budowlanych w Łukowej stało się ich większe zagrożenie powodziowe. Koryto rzeki uległo bowiem nie tylko wyprostowaniu, ale również znacznemu skróceniu.

DZISIEJSZA MUCHA JEST CO NAJMNIJ 2 RAZY KRÓTSZA NIŻ 100 LAT TEMU! A zatem w razie dużego deszczu nasz potok jest w stanie pomieścić 2 razy mniej wody niż kiedyś. Jeśli dodać do tego istniejące kiedyś starorzecza i podmokłe poldery, to proporcje te są zapewne jeszcze gorsze. Dzisiejsze powódzie we wsi wynikają zatem przede wszystkim z braku miejsca do bezpiecznego rozlania wody w razie jej przyboru, a nie z jakiejś szczególnej aktualnej gwałtowności natury. Podobne błędy popełniono w wielu miejscach w Polsce, o czym można się było przekonać podczas powodzi na Odrze w 1999 roku (np. osiedle Kazanów we Wrocławiu) i na Wiśle w 2010 roku (gmina Wilków).

Czy coś można z tym jeszcze zrobić? Regulacja spływu wody z Muchy do Tanwi na pewno poprawi sytuację. Oprócz planowanej przebudowy trzeba jednak z całą mocą dbać o te tereny zalewowe, które jeszcze istnieją. Tymczasem w Łukowej i Chmielku ma miejsce, widoczne gołym okiem, „dzikie” zasypywanie istniejących jeszcze polderów i nadrzecznych łąk. To proceder nie tylko karalny, ale przede wszystkim wołający o pomstę do nieba. A jak wiadomo – niebo nierychliwe, ale sprawiedliwe. Zawsze kiedyś przyjdzie 'duża woda', dla której dzisiejsze zabezpieczenia okażą się niewystarczające.

Andrzej Augusiak

Z wypowiedzi Pana Wójta Gminy Łukowa

"Odbudowa koryta potoku Mucha polega na przebudowie istniejącego koryta potoku pod kątem przepustowości wody, przy czym nowa trasa koryta na całej długości pokrywa się z istniejącą.

Wg projektu regulacją objęte zostanie 5,75 km rzeki tj. od ujścia do Lubieni na łąkach do drogi gminnej obok Delikatesów Centrum w Łukowej I. Z uwagi na tzw. "ruchomy grunt" w km 0+000 do 2180 tj. do wysokości oczyszczalni ścieków w Łukowej IV planowane jest dno rzeki o szerokości 2mb umocnione palisadą faszyną przy nachyleniu skarp 1 : 2. Na tej długości planowany jest pas na tzw drogę manewrową o szerokości 5 m po lewej stronie rzeki. Kolejne 2,8 km to szerokość w dnie 1,5 mb wyłożone płytą betonową pełną, brzegi do wysokości 1 m wyłożone płytą betonową pełną, a powyżej płytą betonową ażurową przy nachyleniu skarp 1 : 1,5. Ostatni odcinek około 0,75 km płyta betonowa pełna w dnie przy szerokości dna 1 mb i skarpy do pełnej wysokości płyta ażurowa. Na odcinku od UG Łukowa do końca regulacji projektowana jest droga manewrowa po jednej lub drugiej stronie. Na całej długości projektowane jest pogłębienie koryta od 30 do 70 cm. Z 9 budowli mostowych na projektowanym odcinku 7 kwalifikuje się do wymiany na budowle o przepustowości nie powodującej podpiętrzeń. W kilku przypadkach przeszkodą przy regulacji będą zabudowania gospodarskie.

Nowe koryto Muchy zachowa wszystkie dotychczasowe funkcje odprowadzania wód z urządzeń melioracyjnych oraz wód opadowych. Na odcinkach potoku przepływającego przez tereny zabudowane istnieje potrzeba usunięcia krzaków i drzew rosnących na skarpach. Roboty ziemne zostaną wykonane koparką z odkładem na pobocza. Uzyskany urobek rozplanowany zostanie wzdłuż potoku z częściowym przemieszczaniem w miejsca obniżone. Po rozplantowaniu teren obsiany zostanie mieszanką traw".

Mieszkańcy Łukowej, których bezpośrednio będzie dotyczyć obecna regulacja rzeki zgodzili się na nieodpłatne oddanie pasa ziemi niezbędnego do przeprowadzenia odbudowy koryta Muchy.

MARIA GRODZIŃSKA - ŻONA NADLEŚNICZEGO Z OSUCH

Na łukowskiej nekropoli znajduje się wiele grobów, które nie tylko przechowują szczątki naszych najbliższych zmarłych, ale także pamięć o ich życiu. Czasami są to zajmujące i pouczające historie, które warto aby nie zostały zapomniane. Jednym z takich miejsc na tutejszym cmentarzu jest nagrobek Marii Grodzińskiej. Położony niemalże w środku cmentarza, ogrodzony metalowym płotkiem, wykuty z miejscowego kamienia krzyż osadzony na przysadzistym postumencie, na którym wyryto następującą inskrypcję:



Pomnik M. K. Bernatowicz na cmentarzu w Łukowej odnowiony staraniem Społecznego Komitetu Opieki nad Cmentarzami w Gminie Łukowa w 2005 r.

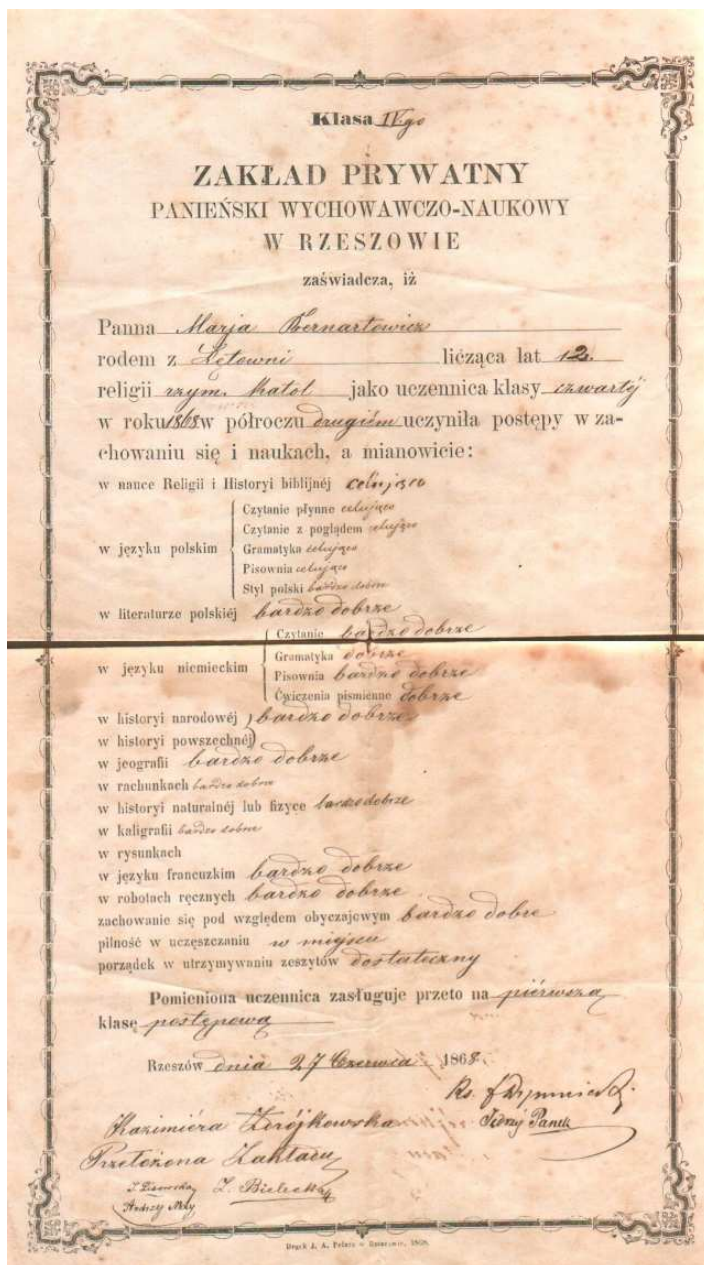
„D.O.M. TU SPOCZYWAJĄ ZWŁOKI S.P. MARYI z BERNATOWICZÓW GRODZIŃSKIEJ ŻYŁA LAT 20 ZMARŁA D. 27 LUTEGO 1875 R. WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ JEJ DAĆ PANIE”. Wyżej wymienione nazwiska nie występowały tu wcześniej. Więc kim była Maria Grodzińska i dlaczego zmarła w tak młodym wieku? W metrykach kościoła parafialnego w Łukowej znajduje się jej akt zgonu, lecz nie rozwiąże on zagadki jej przedwczesnej śmierci. Gdy jednak dokładniej

przyjrzymy się księgom chrztów, małżeństw i zgonów z roku 1875, to okaże się, że jest jeszcze jedna metryka związana z nazwiskiem Grodzińskich. To z niej możemy domyślać się do jakiego dramatu doszło w lutym 1875 roku. Otóż, niespełna tydzień wcześniej, we wsi Osuchy, przyszła na świat pierwsza i jedyna córka państwa Marii i Andrzeja Grodzińskich. Radość z narodzin nie trwała długo i szybko się okazało, że to szczęście będzie miało bardzo wysoką cenę. Zapewne doszło do zakażenia połogowego, co w czasach kiedy świadomość znaczenia higieny była niedostateczna i nie znano jeszcze antybiotyków powodowało iż ówczesna medycyna była bezradna. Trudno sobie wyobrazić co przeżywali wtedy młodzi małżonkowie i rodzice. Wielkie szczęście, a za chwilę łzy i rozpacz! Wystarczyło czasu zaledwie na to, aby przytulić i ostatni raz ucałować swoje małe dzieciątko. Dzień po śmierci odbył się obrzęd chrztu świętego córki Marii Heleny Gustawy, a 2 marca złożono do grobowca metalową trumnę z ciałem Marii Katarzyny. Świadkiem zdarzeń wymienionych w obu aktach był Ludwik Matczyński z Łukowej (także pochowany na tutejszym cmentarzu).

Jednak do dnia dzisiejszego przetrwał pamiętnik Marii Bernatowicz, na który przelewała swe troski, skargi, żale, ale i cieszyła się chwilami szczęścia oraz pierwszych miłosnych uniesień. Zanim przytoczymy kilka fragmentów zawartych w swoistej *confession d'un jeune et pauvre coeur* Marii, należy nadmienić o pewnych faktach zawartych w innych źródłach.

Maria Katarzyna Bernatowicz urodziła się w niewielkim galicyjskim miasteczku – Strzyżowie nad Wisłokiem. Rodzice: Benedykt i Konstancja z Lityńskich od najmłodszych lat szczególnie dbali o odpowiednią edukację i wychowanie dla swej jedynaczki, o czym świadczy świadectwo z zakładu wychowawczego dla panien w Rzeszowie. Rodzina Bernatowiczów mieszkała wtedy w Łętowni k/Strzyżowa, potem krótko w Sienawie (posiadłości rodowej Czartoryskich), a następnie przeprowadziła się do Królestwa Polskie-

go. Tak opisała ten fakt Maria w swym pamiętniku: „Ważnem dosyć jak dla mnie było przesiedlenie się rodziców moich z Galicyi do Królestwa Polskiego, które nastąpiło dnia 5 i 6 Lipca [1]872 roku; dzień ostatni pobytu mego w Galicji t.j. 4/7 był okropny dla mnie [...] w Piątek około 3 godziny popołudniu, deszcz lat już z rynnny. Tam przenocowawszy u naczelnika w Sobotę o 6 godzinie wieczorem przybyliśmy do Neprysza!”



Rodzice wzięli w dzierżawę folwark w Majdanie Nepryskim, a Maria prowadziła w nim zwykle życie polskiej ziemianki. W wolnych chwilach czytała książki, ćwiczyła grę na fortepianie, korespondowała z rodziną i przyjaciółkami, które pozostały w Galicji, brała udział w życiu towarzy-

skim: „Wprawdzie Wielkanoc przeminęła dla mnie weselej jakim to sobie mogła obiecywać w ostatni tydzień postu, pomimo tego że we wielką sobotę dwa razy nie koniecznie przyjemne miałam zdarzenia – gdyż przyjechaliśmy do kościoła już po mszy rano – a po południu X. Trembiński zaalarmował nas ogromnie iż ani na chwileczkę nie został lecz poświęciwszy w tej chwili odjechał. Biorąc tę kwestyę z różnych stron, uzasadniłyśmy iż wypada być u niego na święconem – co bardzo dobrze wypadło, szczególnie dla mnie – gdyż zapoznałam się bliżej z Panną Brodziszewską, bo przyjechała do nas po południu w niedzielę z ojcem, bratem i z Tremb: Niedzielę zatem spędziłam wcale przyjemnie: – w Poniedziałek byliśmy w Kościele i wprost do domu, po południu nudziłam się trochę – później pojechaliśmy na spacer na Hołdę – wracając zobaczyłam iż ktoś do nas jedzie.” Jednak sam pamiętnik jest przede wszystkim zapisem prawdziwego miłostnego uczucia jakie narodziło się w duszy osiemnastoletniej Marii. „...bo czyż jam winna temu iż dzień urodzin moich był odłożony na 12/10 na niedzielę? czyż jam winna temu, że między temi znalazł się ktoś – ktoś – co kilkoma słowy, głosem cichym i dźwięcznym i miłym wymówionemi, zbudził mi w piersi to, czego dotąd nie czułam, zabrał mi mój spokój zimny – lodowy, którem się odznaczałam; – powiadam więc, czyżem ja winna temu że znalazł się ktoś tak niedobry, chociaż tak drogi; któren za pierwszym widzeniem, za pierwszym słowem zabrał mi to wszystko, co jak teraz widzę, każda z nas dziewcząt, powinna najbardziej strzedz i pilnować, to jest zabrał mi duszę, serce, myśl moją – wszystko to przykuł żelaznym łańcuchem do siebie, nie myśląc nawet czy się to godzi popełnić tak wielką kradzież – bo kradzież serca i spokoju osobie, która nie miała nawet wyraźnego pojęcia o tem wszyskiem do niedawnego czasu, bo do 12/10 t.j. do mych urodzin. – Oh! jakiesz szczęśliwą czułam się parę pierwszych dni po 12 Październiku! jak lekką – wesołą, swobodną byłam! Nie rozumiałam jeszcze co się ze mną dzieje, zdawało mi się iż jakaś Kraina duchów ukazała się oczom Duszy mej, lśniąca gwiazdami i zdobna w najpiękniejsze kwiaty, których widokiem oko moje nigdy się jeszcze nie pieściło!”



Andrzej Grodziński - mąż M. K. Bernatowicz z córką Marią Heleną Gustawą.

Tym, który stał się sprawcą tych zwierzeń był 33-letni wówczas leśniczy lasów Ordynacji Zamojskich w Zwierzyńcu - Andrzej Grodziński herbu Łabędź.

„Dnia 23/11 byłam w Zwierzyńcu i powróciłam aż 25/11 we wtorek, bawiłam się niezgorzej - jak się tam można bawić; lecz szczęściem że był tam i ten co się pokusił o największe skarby moje, to jest o spokój ducha mego, lecz ja mu przebaczam, jam mu dawno przebaczyła! - Dostałam jego fotografię - prześlicznie na niej wygląda, tak jak tylko on wyglądać może! Ten ma moją fotografię, wziął ją bez mej dnia 16/11 wiedzy - lecz ona jest brzydka, bardzo brzydka w porównaniu z jego - na niej przedstawiona jestem jak bezmyślne stworzenie - i nic dziwnego, miałam lat 12 fotografując się, tak w oczach jak w całej twarzy nie szczególnie zrobionej widna jakaś apatya, która mnie dziś tem bardziej gniewa patrząc na odbicie jego twarzy na fotografii tak wzniosłej i pięknej! Lecz on nie patrzy na fotografię - jemu się oryginał podoba - a oryginał jest obecnie tak różny - tak bardzo różny od tej fotografii że to mnie pociesza, W tym pokładam swoją nadzieję!..

„...gdy mama z niemi wyszła do drugiego pokoju - on prosił mnie także by pozostać, całując w rękę - zupełnie nie broniał mu tej ręki, gdyż czułam się w tej chwili całkiem szczęśliwą, lecz jeśli się nie mylę zaru-

mieniłam się cokolwiek, zarumieniłam się bo mi to nie było obojętnem, bom się czuła szczęśliwa w tej chwili!”

„Zaczęłam była pisać na sam nowy rok, lecz przerwałam mi ten tą pracę moją, któren panuje w mej duszy, sercu i myśli mojej to jest mój drogi mój ukochany Andrzej, dziś już śmiało mówię, mój - gdyż dusza i serce jego są już moją własnością - o tak! moją na wieki, na zawsze! o nim jednym tylko wiecznie myślę - i mówię, nie zdolna pomyśleć nawet o czem innym, - jak tylko o nim, bo go kocham! Kocham całą duszę moją, a kocham raz pierwszy w życiu! ach! jakim że to skarbem jest miłość! A jak to błogo kochać i być kochaną! -

Dzień imienin moich w tym roku, to jest jeszcze w [1]873 był dniem szczęścia dla mnie, dniem, którego pamięć i do grobu z sobą wezmę, gdyż w dzień ten Andrzej mój drogi prosił rodziców moich o moją rękę, a w pierw, bo 7/12 powiedział mi to, czego tak bardzo pragnęłam, o czem tylko marzyłam, to jest że mnie kocha, kocha! Ach jak słodki wyraz ten był w tonach jego i dźwięczny, dla mnie, wstuchiwała bym się w tę melodię całe moje życie - wieki całe; ależ jak dziwne uczucie zapanowało nademną w tej chwili? Nie wiedziałam ani gdzie jestem, ani co robię, widziałam tylko jego, któren dla mnie jest dziś wszystkim na świecie, i głos ukochany tylko słyszałam, nie zdolna byłam w tej chwili i słowa jednego wyrzec, drżałam cała z radości! - I od tej to chwili zaczęły się dla mnie dniem szczęścia prawdziwego, rzeczywistego; szczęścia, o jakim tylko marzyć mogłam!”

Lecz Andrzej Grodziński nie był jedyną osobą starającą się o rękę Bernatowiczówny. Marią zainteresowany był już od dłuższego czasu niejaki pan Józef Łysakowski z Sieniawy.

„...właśnie teraz ten mały aktor tej sceny, najwyraźniej wystąpił, gdyż przyjechał do nas we czwartek, dnia 8/1 74, mnie ani ojca nie było w domu, gdyż byliśmy w Zwierzyńcu, mamę tylko zastał i zapytał jej czy to prawda że ja wychodzę za mąż - że o tem tylko w Sieniawie mówią i dziwią się dlaczego on się pyta odpowiedziała żartem, że w Sieniawie więcej wiedzą niż ona sama wie, nato odpowiedział Łysakowski iż widział czarne na białem, bo jest list ojca, któren pisał do Nidentola zaraz po moich zaręczynach, lecz dodał iż zapewne to jest machinacya ojca, z którą ja się nie całkowicie zgadzam, lecz mama mu odpowiedziała że to wszystko zależy ode mnie, że mi ona, ani ojciec nie

może krępować mej woli, on odpowiedział że jest z tym mocno przekonany, że w tym razie tylko ja mogę atoli zadecydować i że prosi mamy by ta uświadomiła mnie iż on przyjedzie wkrótce i będzie prosił mnie o kilka słów rozmowy, aby wiedzieć czy wisi za jedną rękę czyli już za obiedwie; dodał w końcu że się nie narzuca, lecz że prosi aby mama to rozważyła, że to jest krok stanowczy, bo na całe życie, że jego rodzice znają od kilku lat a Andrzeja zaledwie parę miesięcy...”



Maria Helena Gustawa Grodzińska z pamiętnikiem matki i swoim w dłoni

Jednak mimo usilnych zabiegów i knucia intryg Maria ostatecznie odprawia natrętnego adoratora.

„...[Łysakowski] w piątek rano zapytał mnie co się stało z Panem G: – ja zaś odpowiedziałam iż jest tak jak było, i że w Kwietniu zostaje jego żoną, wówczas Ł: zmieniony do niepoznania, powiada, a to jam się grubo na pani zawiodł, a jednakżesz przestrzegam panią abys była tylko szczęśliwą; i dopiero raczył robić wymówki że on się tego nie spodziewał wcale, że nie wie przez co taki nieszczęśliwy, że się nie mógł podobać, że inny w parę miesięcy to zyskał, co on duchem uważał za swoją własność, i nadczem tak długo pracował, w końcu dodaje że jak widzi to tylko to by mię oddało w jego ręce, gdyby Andrzej zerwał ze mną, i że mu teraz nic pozostało jak tylko śnić intrygę – ale to piekielną intrygę, jam powiedziała że zanadto ufam w jego charakter, i wiem że tego nie zrobi, wiedząc zwłaszcza iż ja kocham Andrzeja – on powiedział: niech pani będzie

pewną tego że tego nie zrobię, ja kocham panią więcej niż siebie i.t.d. i długo jeszcze tak rozmawiał, był okropnie zmieniony, do ust podczas drugiego śniadania nic nie brał, tylko mówił w największym rozdrażnieniu; mnie samej bardzo przykro się zrobiło, widząc ten jego smutek i przygnębienie takie, tem bardziej że on to wszystko na mnie składał ten stan swój; gdyż ojciec jeszcze wpierw powiedział mu że on nie ma nic przeciw niemu, lecz że to wszystko ode mnie zależy, tem przykszej mi było widząc taki głęboki smutek i zazdrośnienie u niego, że nawet zapanować nad sobą nie mógł, zwłaszcza iż nie należę do tych płochych kobiet, dla których jest to tryumfem i przyjemnością!”

W tym miejscu pamiętnik nagle się kończy. Narzeczeni byli zapewne już mocno pochłonięci przygotowaniem do ślubu, który ostatecznie pobłogosławił 28 kwietnia 1874 r. administrator józefowskiej parafii ksiądz Seweryn Trembiński – wuj pisarza Bolesława Prusa. Państwo młodzi przeprowadzili się wkrótce do Osuch, gdzie Andrzej Grodziński pracował już jako nadleśniczy klucza łukowskiego lasów ordynackich. Tutaj narodziła się Maria Helena Gustawa, która swoje pierwsze imię otrzymała zapewne na pamiątkę zmarłej matki. Po śmierci Marii Katarzyny, Andrzej nie mogąc zapewnić czasu i odpowiedniej opieki małej córce, oddał dziecko pod opiekę teściom Bernatowiczom. Mała Maria dorastała pod troskliwym okiem dziadków, którym w pewnym sensie, zastąpiła córkę. Jednak „...dziadkowie, kochając mnie podwójną miłością, pieścili, psuli, pozwalając na wszystko i nigdy nie karcąc! – Nic też dziwnego że wskutek takiego prowadzenia stałam się dzieckiem nieznośnym, grymasnym a nawet dzikiem i okrutnym! – Taką to byłam mając lat dziewięć, gdy Ojciec, kładąc kres dotychczasowemu wychowaniu postanowił rozpocząć naukę...” – tak opisała swoje pierwsze lata życia Maria Grodzińska. A pisała te słowa na tych samych kartkach, których nie zdążyła już wypełnić jej matka... ale to już inne życie i inna historia. (Cytaty pochodzą z pamiętnika Marii z Bernatowiczów Grodzińskiej, zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję)

Dorota (praprawnuczka Marii z Bernatowiczów Grodzińskiej)
i Tomasz Mazurkowie.

JAK DZIAŁA DZIAŁO PRZECIWGRADOWE?

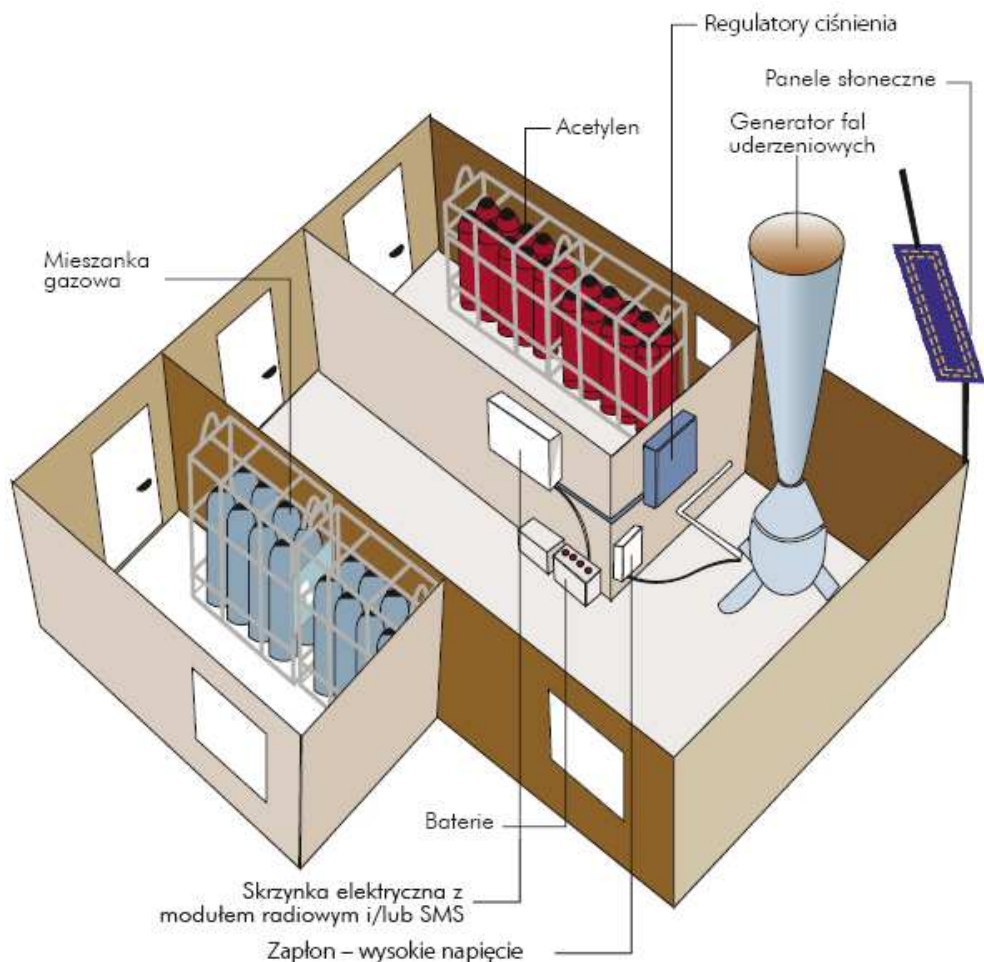
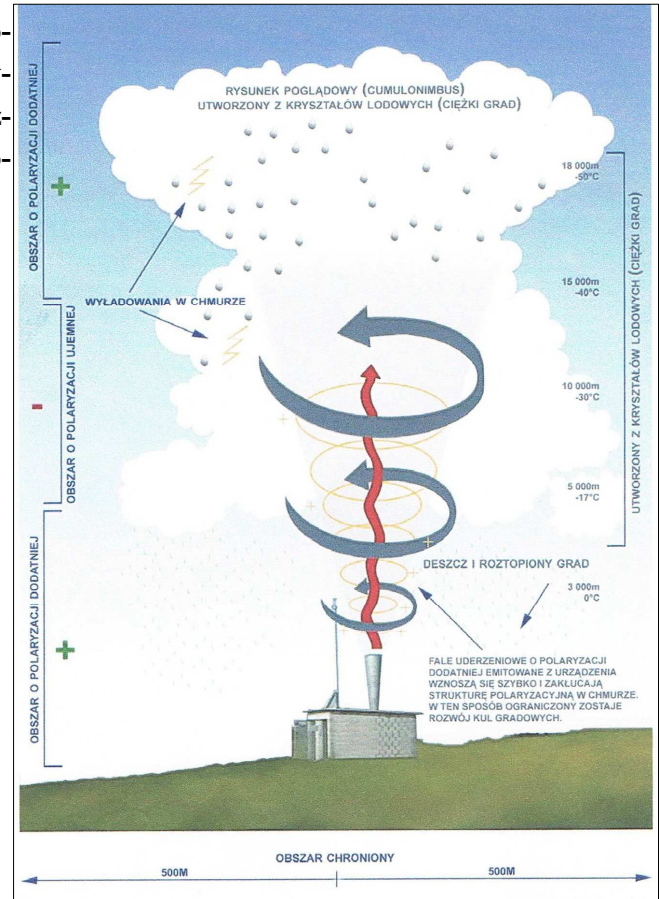
„Plantacja nad Tanwią” zajmująca się uprawą borówki amerykańskiej wyposażona jest w najnowszą generację sprzęt chroniący uprawy przed niszczącymi opadami gradu – działo przeciwgradowe.

Podstawy zasad fal uderzeniowych.

Urządzenie emituje do atmosfery w odstępach 5 – sekundowych jonizujące (wysokoenergetyczne) fale uderzeniowe. Osiągają one szybko wyższe warstwy atmosfery do wysokości 15000 m przy -50°C , gdzie ma miejsce zjawisko tworzenia się gradu. Część fal zostaje odbita przez chmury i podstawę troposfery, które z kolei zderzają się ze wstępującymi falami. To powoduje wzrost ich prędkości i energii, przez co przenoszą ze sobą duży potencjał jonizujący (jonizacja – wybijanie elektronów).

Poprzez długotrwały wahadłowy ruch fal, zachodzi wymieszanie się za sobą warstw polaryzacyjnych. Pociąga to za sobą łańcuchową reakcję mikro – eksplozji, co z kolei powoduje destabilizację kryształów lodowych.

Nie mogą przez to wchłonąć w siebie więcej kropli wody lub pary wodnej. Spadając na dół przelatują przez obszar zakłóceń wywołany przez fale uderzeniowe, co powoduje rozdrobnienie kul gradowych. Ostatecznie grad spada na ziemię w postaci deszczu lub mokrego śniegu.



Informacje ze strony internetowej www.inopower.eu

ŁUKOWSKIE NAZWISKA

Prawie każdy zastanawiał się kiedyś, skąd się wzięło jego nazwisko. Od początku 2011 r. publikujemy w Gońcu artykuły, w których przybliżamy pochodzenie nazwisk naszych mieszkańców.

Dzisiaj nazwisko KNIAŻ

Babice, inaczej niż Łukowa i wsie sąsiednie, lokowane (założone) zostały na tzw. prawie wołoskim, co oznacza, że wieś miała początkowo charakter głównie pasterski. Wynikał z tego swoisty typ ustroju wiejskiego, gdzie „Kmiecie siedzą na półtłankach Prawem Wołoskim – z każdego półtłanka dają do dworu jednego wieprza i dwa sery lub za te daniny płacą. Robocizny (pańszczyzny) nie odbywają, tylko z Listami jeżdżą i inne zastugi czynią gdzie i kiedy im każą. Dają dań miodową i owczą dziesięcinę”. Jeszcze w 1706 r. lustracja włości zamechskiej podaje, że Babiczanie „siedzą do dalszej woli pańskiej i pańszczyzny żadnej nie robią”.

Osadnicy wsi rządzącej się prawem wołoskim posiadali swój własny samorząd, a na czele każdej osady stał KNIAŻ, który miał uprawnienia analogiczne do sołtysów we wsiach lokowanych na prawie niemieckim.

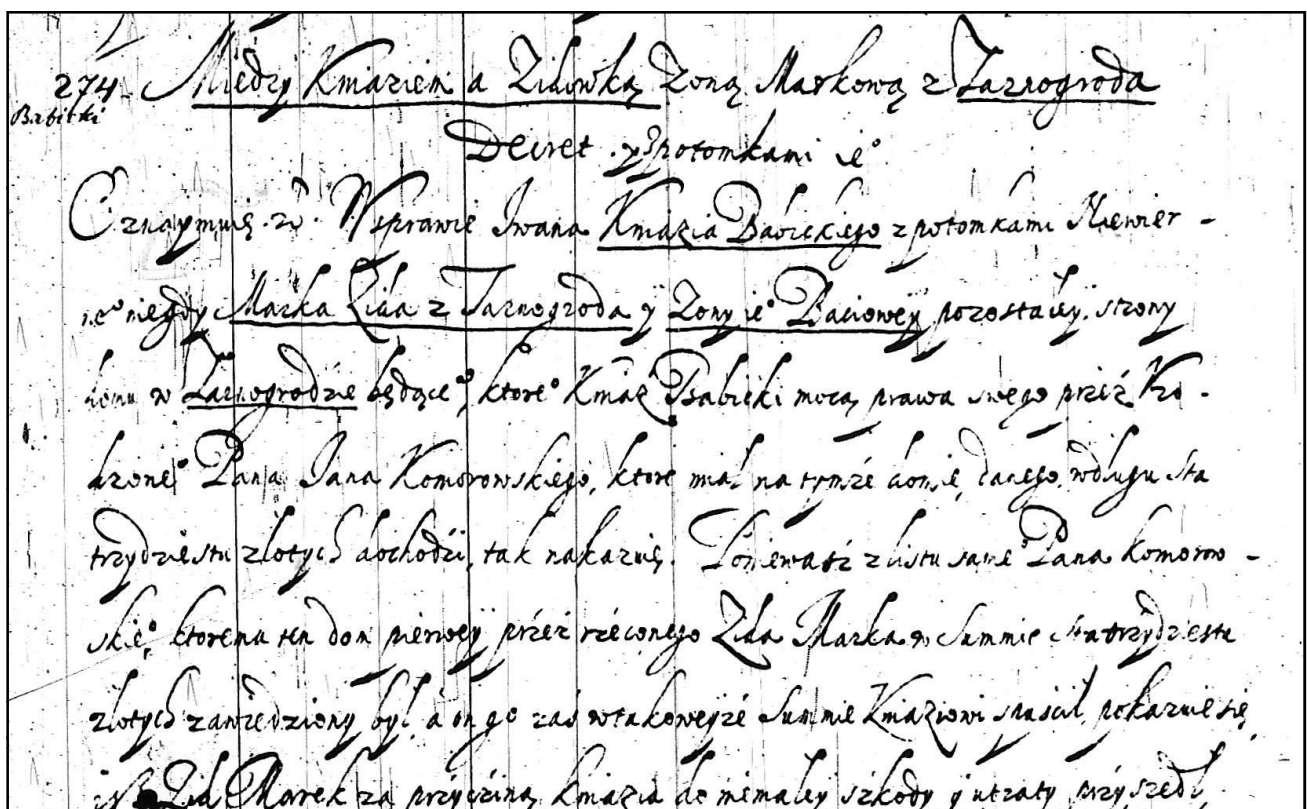
Pierwszym znanym z zapisków KNIAZIEM

w Babicach był Iwan, który w 1600 r. od Jana Zamoyskiego, założyciela Ordynacji Zamoyskiej, otrzymał w dożywotnie używanie „ćwierć roli, półtłanek pusty z Łąką do niego należącą i niwę nazwaną Hruszką Dębiną między Granicami Chmielka i Różańca leżącą, ma też dwie małe Sadzawki, z których powinien kozacką służbę odbywać”.

KNIAŻ babicki Iwan pojawia się kilkakrotnie w dokumentach ordynackich, np. w dekrete Tomasa Zamoyskiego z 1619 r. rozstrzygającym spór „Między Kniazem Babickim a Żydówką Żoną Markową z Tarnogroda i z potomkami jego” o spłatę długu stu trzydziestu złotych po zmarłym Żydzie Marku (ilustracja poniżej).

Nazwisko KNIAŻ pochodzi zatem od funkcji kniaziowskiej sprawowanej przez przodków dzisiejszych mieszkańców Łukowej i okolic.

A.A.



10 SZALONYCH DNI PO EUROPIE!

10 szalonych dni z kulturą, architekturą, malarstwem i wspaniałą zabawą z grupą, która nie lubi się nudzić!

Ostatnie pożegnania z rodzicami. Wsiadamy do autokaru. Odjeżdżamy. W głowie każdego z nas roi się od pomysłów i wyobrażeń związanych z tym co nas czeka. Jednak nikt nie spodziewał się aż takich emocji, jakich doświadczyliśmy.

Wycieczka była zaplanowana idealnie. Na sam początek przyszło nam oglądać niesamowity AMSTERDAM - stolicę Holandii. Tam czekał nas rejs statkiem po kanałach miasta oraz spacer po starym mieście z zabytkowymi, barwnymi kamieniczkami, mostkami... Malowniczy krajo-

braz... Drugiego dnia przyszła kolej na przejazd do ROTTERDAMU - największego portu świata oraz wjazd na Euromaszt - najwyższą wieżę widokową Holandii. Następnie udaliśmy się do BRUKSELI. Tam podziwialiśmy zabytkowe centrum. Kolejny punkt - najbardziej wyczekiwany przez nas wszystkich - mianowicie PARYŻ. Piękne widoki z Wieży Eiffla. Zwiedzanie Luwru - mogliśmy podziwiać m.in. słynne tablice z kodeksem Hammurabiego. Nie obeszło się również bez najsłynniejszego paryskiego cmentarza, na którym znajduje się pomnik wielkiego polskiego pianisty i kompozytora - Fryderyka Chopina. Nocą odbyliśmy rejs statkiem po Sekwanie - podziwialiśmy wszystkie zabytki i słynne budowle paryskie. Atrakcją, która następnie nas czekała, było całodziennie zwiedzanie pięknego

LONDYNU. Nazajutrz przewodnik wycieczki zabrał nas do EURODISNEYLANDU fundując nam tym wspaniałą zabawę. Uwieńczeniem naszej trasy była PRAGA. Spędziliśmy tam niewiele czasu, aczkolwiek wystarczająco dużo, by m.in. przejść przez Most Karola i obejrzeć Rynek Starego Miasta z Ratuszem.

Z wycieczki wszyscy wrócili zadowoleni i szczęśliwi, że mogli podziwiać piękne widoki wyżej wymienionych miast.

Wyprawa przez stolice Europy ma w sobie coś dla każdego, funduje zarazem niezliczone ilości niesamowitych wrażeń.



Autorka tekstu Amelia Ćwik przed Wieżą Eiffla

KAŻDY BYŁ KIEDYŚ DZIECKIEM I CHODZIŁ DO SZKOŁY

Rozpoznaj na zdjęciu swojego dziadka lub babcię!



Dzieci i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Chmielku (lata 50-te XX wieku)